Nr. 128. Kraków, piątek 12 maja 1905. Rocznik XIV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., $2^1/_2$ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Polskie „czarne sotnie“.

„Czas“ i „Słowo polskie“ nie ustają w molestowaniu oprawców rosyjskich o łaskawe pozwolenie na zorganizowanie kontrrewolucyi w Polsce. Jeszcze nie skrzepła krew robotnicza, przelana na brukach naszych miast, jeszcze trawa nie porosła na grobach postrzelanych po wsiach chłopów, a już chce się gwałtownie na światło dzienne wybić „czarna sotnia“ w Polsce, aby pójść w pomoc zagrożonemu przez „teroryzm socyalistów“ porządkowi carskiemu w Królestwie.

O ile „Czas“ i jego spólnicy ugodowi, nie mając najmniejszego oparcia w żadnej klasie społeczeństwa polskiego, patrzą z wyciągniętemi rękoma ku Petersburgowi i błagają stamtąd bodaj fikcyi i złudzeń, zapomocą których możnaby zorganizować klerykalno-ugodową jakąbądź „reprezentacyę“ narodu, o tyle narodowi demokraci zaciekle organizują już dzisiaj — wśród strasznej walki ludu z rządem i z całym najazdem — kontrrewolucyę, której zadaniem z konieczności nie może być co innego, jak powrót do dawnej niewoli z małemi tylko ulgami, których już cofnąć nie będzie można!

Znamiennem jest zdanie z artykułu wstępnego „Słowa polskiego“ z 10 maja p. t.: „Reakcya przeciw socyalistom“, gdzie czytamy:

„Socyaliści zrozumieli, że mogą bezkarnie (?) teroryzować społeczeństwo polskie, które wobec stronnictw rewolucyjnych jest niemal bezsilnem, bo nie zwróci się przecie o pomoc do władz rosyjskich, **a te władze nie pozwolą mu organizować samodzielnego odporu**“.

Czyż to nie marzenie o „czarnych sotniach“?! Czyż to nie bezsilny gniew na rewolucyonistów, że nawet nie wolno odwołać się do policyi rosyjskiej?... Gniew i nienawiść tem silniejsza, że jeszcze w listopadzie 1904 r. w numerze 541 „Słowo polskie“ pisało: „...ludność nadto osłabiona uciskiem moskiewskim, aby się samoistnie módz obronić przed ich (socyalistów) natarczywością — **odwoła się do obrony policyi**...“ i groziło „zamieszkami antyżydowskiemi“.

Teraz już bez upoważnienia samej policyi nie śmie narodowa demokracya „organizować samodzielnego odporu“, a tu do policyi o pomoc iść nie wolno, bo — socyaliści teroryzują... Prawdziwa to tragedya dla dusz policyjnych.

Dlatego narodowi demokraci na razie bez policyi organizują „czarne sotnie“, których echem są dziennikarskie westchnienia w „Czasie“ i „Słowie polskiem“. Dochodzi do tego, że niektórzy „obywatele“ uzbrajają lokajów i stróżów nocnych w „kosy na sztorc“ za wiedzą i przyzwoleniem naczelników powiatowych...

Akcya ta gromadzi najlichsze, najbardziej zacofane instynkty i żywioły klasy średniej i stawia sobie dziś jako jedyny cel „uspokojenie społeczeństwa“, co równa się utracie wszystkich szans walki i oddaniu się wprost na łaskę i niełaskę rządu. Dla „spokoju“ klasy średniej zamożnej i części szlachty wiejskiej ma cały naród chodzić w kajdanach, a kto w tym narodzie organizuje walkę, nie mogącą się obyć bez ofiar, na tego pluje „czarna sotnia“ z łamów swoich gazet i temu grozi „odporem“.

I to wszystko dzieje się w epoce rozprzężenia i rozluźnienia zbójeckiego aparatu rządowego, rozluźnienia, jakiego od dawnych lat nie obserwowano! Cóż dopiero byłoby, gdyby ten aparat działał w całem państwie normalnie?

Nacyonalizm i szowinizm polski w tych „czarnych sotniach“ zbankrutował ostatecznie jako kierunek polityczny i zdał się na łaskę rządu najezdniczego, nie próbując nawet walki. Stał się on pomocniczym organem reakcyi rządowej i zlikwidował całą historyę klasy średniej i wyższej w Polsce. Widzi tylko śmierć tam, gdzie nowe życie ludu z krwi męczenników wyrasta. A sam on jest dziś trupem.

Jedność socyalistyczna.

Międzynarodowe biuro socyalistyczne wysłało następujący okólnik do wszystkich organizacyj socyalistycznych:

Jak wiadomo, socyaliści francuscy połączyli się w jedną partyę na kongresie w Paryżu, odbytym w kwietniu b. r., i wypracowali wspólny program, tworząc jednolitą francuską sekcyę Międzynarodówki.

Towarzysze francuscy zaprosili członków międzynarodowego biura socyalistycznego do udziału w tym kongresie unifikacyjnym i komitet wykonawczy wydelegował w tym celu tow. Emila Vandervelde, członka komitetu wykonawczego, oraz tow. Kamila Huysmansa, sekretarza biura. Ci w imieniu biura przyjęli do wiadomości uchwałę towarzyszów francuskich, uchwałę, której historyczne znaczenie powinno być w właściwy sposób ocenione.

Będziemy bez wątpienia jednej myśli z socyalistami wszystkich krajów, wyrażając towarzyszom francuskim wdzięczność proletaryatu innych narodów. Winniśmy im te wyrazy uznania nie tylko z powodu pośpiechu, z jakim spełnili życzenia międzynarodowego kongresu w Amsterdamie, ale także z powodu braterskich uczuć, których dowiedli przy tej sposobności. Mimo ogromnych trudności dokonali dzieła zjednoczenia z taką chęcią pojednania, że członkowie komitetu wykonawczego wyrazić muszą z tego powodu swoje najwyższe uznanie.

Lecz komitet wykonawczy nie spełniłby misyi włożonej na niego przez biuro i przez kongresy międzynarodowe, gdyby partyom socyalistycznym jeszcze nie zjednoczonym nie zwrócił uwagi na rezolucyę towarzyszów francuskich. Dając inicyatywę w tym względzie. komitet spełnia myśl wyrażoną przez Augusta Bebla w liście do kongresu unifikacyjnego, z którego cytujemy następujący tutaj ustęp:

„Jestem również przekonany, że ten wielki przykład socyalnej demokracyi francuskiej wywrze najlepszy wpływ na socyalną demokracyę krajów, gdzie partye socyalistyczne jeszcze nie połączyły się; i one powinny pójść za danym przykładem“.

Pozwalamy sobie również przypomnieć partyom nie zjednoczonym jeszcze tekst rezolucyi amsterdamskiej, odnoszącej się do jedności partyj socyalistycznych, ponieważ uchwała ta powziętą została nietylko ze względu na sytuacyę we Francyi.

„Kongres oświadcza, iż dla zapewnienia klasie robotniczej największej siły w walce z kapitalizmem niezbędnem jest, by w każdym kraju istniała tylko jedna partya socyalistyczna, jak jeden jest tylko proletaryat.

Wobec tego najwyższym obowiązkiem wszystkich frakcyj i organizacyj, przyznających się do socyalizmu, jest pracować wszelkiemi siłami nad zjednoczeniem wszystkich socyalistów na podstawie zasad, ustanowionych przez kongresy międzynarodowe w interesie międzynarodowego proletaryatu, wobec którego ponoszą odpowiedzialność za nieszczęsne skutki kontynuacyi swych sporów.

Dla osiągnięcia tego celu biuro międzynarodowe i wszystkie partye, gdzie jedność istnieje, ofiarują gotowość swych usług“.

Komitet wykonawczy nie zapoznaje trudności nowo podniesionej przez niego sprawy, lecz słusznie powiedziano na kongresie unifikacyjnym, że różnice, dzielące dawniejsze frakcye francuskie były głębsze i dalej idące, jak te, które mieją jeszcze obecnie pewne organizacye i w innych krajach.

Głęboko przekonani jesteśmy, że dzieło, dokonane przez socyalistów francuskich możliwem jest także w innych krajach tembardziej, że warunki, umożliwiające porozumienie są tam pomyślniejsze. Umacnia nas w tem przekonaniu to, że w chwili realizacyi myśli zjednoczenia w Francyi członkowie niezależnej partyi pracy i socyalno-demokratycznej federacyi w Anglii na kongresach swoich przyjęli uchwały conajmniej świadczące o przejęciu się myślą zjednoczenia.

Jeden bowiem z kongresów poleca komitetowi I. L. P. starać się o porozumienie z innemi grupami socyalistycznemi („Labour Leader“ z 27 kwietnia), drugi wyraża życzenie doprowadzenia do jedności socyalistycznej w Anglii na podstawie uchwał kongresu amsterdamskiego („Justice“ z 29 kwietnia). Komitet wykonawczy wyraża więc nadzieję, że na najbliższym kongresie międzynarodowym w Stutgarcie, przedstawiciele zorganizowanego proletaryatu będą mieli możność stwierdzenia całkowitego wykonania amsterdamskiej rozolucyi, uchwalonej prawie jednogłośnie na kongresie.

Za międzynarodowy sekretaryat:
Kamil Huysmans.

Z zaboru rosyjskiego.

Z Płocka.

Śmierć studenta zranionego I-go Maja. — Tłumy przed szpitalem i na cmentarzu. — Brutalność policyi i wojska. — Ranni i zabici.

Z listu prywatnego z Płocka wyjmujemy następujące ustępy:

W piątek 5 b. m. rozeszła się w mieście pogłoska, że w szpitalu umarł student politechniki, raniony 1 Maja podczas manifestacyi. Ulica Szpitalna napełniła się natychmiast robotnikami i wojskiem; na cmentarzu zgromadziły się w oczekiwaniu pogrzebu tłumy. Na wezwania strażników do rozejścia się, wołano: „Nie uspokoimy się, dopóki nie przeszukamy szpitala i nie dojdziemy prawdy“. Tak trwało do wieczora, potem powoli zaczęli się ludzie rozchodzić, ale pewnej prawdy nikt dotychczas nie wie.

1 Maja zapędzono manifestantów w podwórze kupca kolonialnego Lewensztejna na rogu ulicy Warszawskiej; bito ich tam nahajkami i strzelano, a tych, których aresztowano, na policyi poddano brutalnej osobistej rewizyi i bito niemiłosiernie.

O ileśmy się mogli dotychczas dowiedzieć, jest w Płocku 23 rannych 1 Maja, jeden student politechniki zabity; jeden robotnik, stratowany przez wojsko, również umarł.

* * *

O przebiegu 1 Maja w Płocku otrzymujemy jeszcze następujące dodatkowe wiadomości:

W samej manifestacyi po nabożeństwie, która przeszła przez główne ulice miasta i za tumem, brało udział około 1000 osób. Dragoni szarżowali tłum i ranili chłopaka, ale lekko.

Wieczorem, po majowem nabożeństwie u Fary, nowy pochód przy udziale około 2000 osób; trwał on dość długo. Było kilka szarż. Raniono i aresztowano kilka osób, z tych niektóre ciężko.

Poprzedniej nocy zniszczono wszystkie drzewka, zasadzone przez uczniów podczas urzędowej uroczystości sadzenia drzew w zeszłym roku, zamazano dziegciem tablicę pamiątkową o pobycie Aleksandra I-go w Płocku i zawieszono sztandar czerwony na fabryce wód mineralnych dra Gołębiowskiego.

W pochodach brało udział również wielu robotników żydów.

Dwa posłuchania u Maksymowicza.

We środę urządzili ugodowcy pod wodzą arcybiskupa Popiela pielgrzymkę hołdowniczą na Zamek, aby uprosić gen. gubernatora, by u „stóp tronu“ złożył podziękowanie za „Najwyższy ukaz“. Radziwiłły, Potoccy, Tarnowscy, Spasowicze *et tutti quanti* brali udział w tym hołdzie...

SERGIUSZ STEPNIAK.

ANDRZEJ KOŻUCHOW.

94

Palicyn, były sędzia mirowy, znany rewolucyonista, był to człowiek w wieku około czterdziestu lat, niewysokiego wzrostu, o energicznej twarzy, z głową kwadratową. Andrzej mógł jeszcze przedtem domyślić się, kto to był, po żonie jego i synku, stojących przed jego klatką.

Andrzej ucieszył się zaznajomieniem się z Palicynem i wyraził żal, że nie mogą się spotkać po tej stronie kraty.

— Dlaczegożby nie? Może być, że jeszcze spotkamy się na swobodzie — wesoło odrzekł więzień, wstrząsając głową. — Wysokie ściany więzienia a jastrząb nad nimi króluje. Zresztą synek mój wkrótce mnie zluzuje — dodał, wskazując na chłopaka, który cały rumieńcem się oblał.

Rozmowę ich przerwał nagle głośny okrzyk, który się rozległ na całej sali: Andrzej, Andrzej!

Drzemiący stróże zerwali się. Wszyscy zwrócili się w stronę, skąd głos dochodził. Andrzej popatrzył ze zdziwieniem i ciekawością — Waria z niedającem się ukryć przerażeniem.

Jeden z więźniów z przeciwnej strony energicznie wymachiwał ręką. Andrzej przeszedł przez salę i zbliżył się do kraty.

— Misia! Czy to możliwe? Ty tutaj? — Poznał starego druha i towarzysza z uniwersytetu, z którym najmniej spodziewał się spotkać w takiem miejscu.

Stróż wmieszał się.

— Proszę na swoje miejsce — zawołał energicznie. — Nie wolno bez pozwolenia rozmawiać z więźniami.

— Bardzo pięknie — grzecznie odpowiedział Andrzej, nie spiesząc się jednak do odejścia.

— Trzeci rok! Na podejrzenie! — wykrzykiwał tymczasem młody człowiek. — Suchoty. Lekarz mówi, że mi jeszcze ósma część płuc zostało! — ciągnął dalej tryumfującym głosem, jakby mu szczególniejsze zadowolenie sprawiało dzielenie się z Andrzejem temi nadzwyczajnemi wiadomościami.

Niepowstrzymany kaszel przerwał mu mowę. Rozległ się sygnał na ukończenie odwiedzin i więźniów poczęto odprowadzać. Goście poczęli się również rozchodzić. Waria i Andrzej odeszli ostatni.

Tymczasem u bramy wjazdowej powstało jakieś zamieszanie.

— Co się stało? — zapytała strwożona Waria.

— Przywieźli nowego politycznego — odpowiedziała żona Palicyna.

Rzeczywiście dwóch żandarmów krzątało się koło bramy: jeden otwierał bramę, drugi powstrzymywał cisnącą się publiczność.

Obecność stróżów więziennych nie stanowiła dla Andrzeja żadnego niebezpieczeństwa, gdyż nikt prócz znajomego dozorcy nie znał go. Z żandarmami sprawa miała się inaczej: trzeba było unikać ich z wielu powodów. Lecz nie wiedzieć, dlaczego zdawało się Andrzejowi, że po odbytej wizycie jest już poza wszelkiem niebezpieczeństwem. Pragnienie poznania tego, kogo przywieźli — być może znajomego, bliskiego towarzysza — kazało mu zapomnieć o jakiejkolwiek ostrożności.

Przecisnął się naprzód i pochyliwszy ku kracie, czekał u wejścia, może dwa kroki od bramy. Czekał nie naprózno. Gdy wjeżdżała więzienna karetka, ujrzał on przez zakratowane okienko wynędzniałą, strasznie bladą twarz Jakały. Potrzymawszy go trzy dni w szpitalu, władze uznały, że już dość przyszedł do siebie i kazały go przewieść do więzienia.

Przerażony tem strasznem odkryciem, nie zauważył Andrzej, że sam stał się w tej chwili przedmiotem starannej obserwacyi ze strony rudego żandarma, postępującego za karetką. Żandarm tak się zaciekawił osobą Andrzeja, że wysunął się naprzód i poszedł donieść o tem naczelnictwu.

Po chwili wrócił on z drugim żandarmem, starszym rangą, lecz po Andrzeju i ślad zaginął. Andrzej, nie doczekawszy się Warii, przemknął się przez bramę i pogonił do mieszkania dozorcy, skąd po chwili już lit drogocenny. Było mu zbyt ciężko i dlatego wolał sam odejść.

Szyldwach, zajęty wjeżdżającą karetką, nie zauważył wychodzącego Andrzeja i na wszystkie pytania odpowiadał z największą pewnością, że w ostatnich pięciu minutach nikt z bramy nie wychodził.

ROZDZIAŁ VI.

Wielkie postanowienie.

Jerzy, który zbyt mało przyzwyczajony był do praktyk rewolucyonistów, musiał kilka godzin przepędzić w męczącem oczekiwaniu. Ogarnęła go obawa o Andrzeja i co chwila zwracał się do Watażki z tajoną nadzieją, że znajdzie u niego uspokojenie. Lecz Watażko odpowiedziami swemi w silniejsze jeszcze wprawiał go zdenerwowanie.

— Nie, my nie powinniśmy byli go puszczać — mówił Jerzy z uczuciem spóźnionego żalu.

— A nuż uda się — spokojnie odpowiedział Watażko. — Andrzej bywał nie w takich tarapatach.

Watażko miał już pewne doświadczenie i przywykł do zachowywania zimnej krwi wobec niebezpieczeństwa.

— Możliwe — odrzekł Jerzy — a przecie tak łatwo potknąć się o drobnostkę.

Watażko tego samego był zdania i począł na potwierdzenie tych słów przytaczać najjaskrawsze przykłady z swego własnego doświadczenia i z życia towarzyszów.

Trudno przyznać, żeby Watażko w tej chwili był sympatycznym towarzyszem Jerzego.

Jerzy czuł się przybitym i bardzo nieszczęśliwym. Nie mógł przebaczyć sobie, że nie postawił na swojem i gorzko łajał siebie za swoją uległość. Zawsze tak robił w podobnych wypadkach.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Inny charakter, bądź co bądź godniejszy, posiadała następna deputacya, mimo że złożona przeważnie ze sfer fabrykanckich „umiarkowanych“ mianowicie: Drzewieckiego, Geislera, Cz. Janiszewskiego, St. Majewskiego, E. Natansona, A. Suligowskiego, G. Szmelkego i S. Szyllera, przybyła z przedstawieniem w sprawie zwierzęcego zachowania się policyi i żołdactwa w dniu 1. maja w Warszawie. Treść pisemnego przedstawienia i odpowiedź Maksymowicza podają dzienniki warszawskie. Pierwsze z nich brzmi:

„Wypadki z dnia 1 maja wzburzyły ogół zarówno wskutek liczby ofiar, jak i środków, zastosowanych przez organy bezpieczeństwa publicznego przeciw zbierającym się tłumom.

Szczególnie wyróżniło się w tym względzie to, co zaszło przy Alei Jerozolimskiej.

Podług ogólnego mniemania, do tłumu w Alei Jerozolimskiej, gdy ten zbliżał się do ul. Teodora, dano polecenie strzelania bez uprzedniego wyczerpania innych środków, mogących zapobiedz rozlewowi krwi i bez trzykrotnego wezwania sygnałem do rozejścia się, a gdy po strzałach tłum się rozprószył, rozpoczęła się krwawa rozprawa nietylko z osobami pozostałemi na ulicy, lecz także z tymi, którzy kryli się w podwórzach domów, lub szukali ratunku w pomieszczeniach prywatnych. Uzbrojeni policyanci i żołnierze gonili uciekających, odszukiwali ich w sieniach i szopach i tam do nich strzelali lub ich kłuli, nie szczędząc kobiet, ani dzieci.

Podług ogólnie rozpowszechnionego zdania, w domu Nr. 99 przy alei Jerozolimskiej, między innemi, trzynastoletniej dziewczynce, szukającej schronienia w sieni istniejącego tam kantoru, policyant odrąbał szablą część głowy, a do 16 letniego chłopca, ukrywającego się w cudzem mieszkaniu w łóżku, dano śmiertelny strzał przez okno.

Nie wchodząc w szczegóły innych podobnych wydarzeń tegoż dnia, które, prawdopobnie będą wyjaśnione przez śledztwo w całej ich nagości, nie możemy pominąć milczeniem, iż wypadki te wywołały we wszystkich warstwach społeczeństwa niezmiernie przygnębiające wrażenie, rodząc ogólne wzburzenie umysłów.

Zdaniem naszem, w celu uspokojenia społeczeństwa i dla wznowienia w nim normalnego biegu życia niezbędnem jest ścisłe, bezstronne i szybkie rozważenie wypadków powyższych.

Wskutek tego mamy zaszczyt najuprzejmiej prosić jego ekscelencyę, o wyznaczenie komisyi specyalnej dla zbadania działania organów bezpieczeństwa publicznego w dniu 1 maja, przy udziale w tej komisyi przedstawicieli od społeczeństwa“.

Maksymowicz odpowiedział, że odwołanie się do siły zbrojnej wywołane było „zuchwałem zachowaniem się tłumu, z którego dane były pierwsze wystrzały“, na które też oddział wojska odpowiedział ogniem; że przy tego rodzaju starciach nieuniknione są nieszczęśliwe ofiary, nad któremi szczerze ubolewa (!). Zresztą uważa za swój obowiązek przypomnieć, że ludność w swoim czasie była uprzedzona o możliwości rozproszenia tłumu przez wojsko, oraz że obecność przy pomienionym patrolu wojskowym oficera, nie zawsze zresztą możebna, dodałaby działaniom szeregowców więcej karności. Dalej oświadczył, iż żądanej komisyi z przedstawicielami społeczeństwa wyznaczyć nie może, gdyż śledztwo jest już ukończone; przecież gdyby ktokolwiek z naocznych świadków, choćby nieposzkodowanych, miał do zakomunikowania fakty wybitnego nadużycia lub okrucieństwa, to gotów przyjąć stosowne w tej mierze podanie (zwykła odpowiedź moskiewska), opatrzono podpisem i adresem (dla wiadomości szpiclów) i „rozważyć je“.

Strejk w Jarosławiu.

Jarosław, 10 maja.

Jak już telegraficznie donieśliśmy, wybuchł u nas 8 b. m. strejk 600 robotników budowlanych. W skład strejkujących wchodzą: murarze ukwalifikowani, t. zw. pomoc, t. j. koźlarze, wapniarki i grasownicy, oraz robotnicy dzienni, zajęci przy robotach ziemnych, jakoteż i cieśle.

Strejkujący domagają się skrócenia dnia roboczego z 10 na $9^1/_2$ godzin i stosunkowo niewielkiego podwyższenia płacy. O tych żądaniach, jakoteż o motywach, które robotników budowlanych do tego kroku popchnęły, napiszemy w następnym liście. Na razie ograniczamy się na zapodaniu dotychczasowego przebiegu strejku, który jest pierwszym strejkiem w Jarosławiu.

Wybuch strejku.

W poniedziałek rano wszyscy robotnicy i robotnice na dany sygnał opuścili budowy i udali się do Związku stowarzyszeń robotniczych, aby wysłuchać przemówień tow. Seelieba, Fludzińskiego, Wacha i Bernatowicza, którzy strejkującym przedstawiali ich nędzne położenie i apelowali do wytrwania w walce. Ze względu na wspaniałą pogodę, ruszyli następnie strejkujący do ogrodu „Sokoła“ i tu spędzali czas na rozmowach, pogadankach, żartach i zabawach. Wolny czas wykorzystano także na to, że rozmaici towarzysze przemawiali do obecnych na temat znaczenia strejku, jego korzyści i t. d. Równocześnie wybrany patrol strejkujących objeżdżał wszystkie budowy i pilnował, aby gdzieś nie pracowano. Tak minęło przedpołudnie. Po południu zeszli się znowu strejkujący, odbyli zgromadzenie i ruszyli następnie w zupełnym spokoju pod gmach starostwa, aby się dowiedzieć od starosty Grodzickiego, który obiecał interweniować, czy wezwał do siebie majstrów i jakie stanowisko oni zajmują. Przy tej sposobności wyraził starosta komitetowi strejkowemu swe najwyższe zadowolenie z powodu spokojnego zachowania się strejkujących i oznajmił, że nazajutrz mają przybyć do niego pracodawcy i wtedy zawezwie nasz komitet strejkowy do pertraktowania z nimi.

Policya, żandarmerya, infanterya...

Nazajutrz we wtorek 9 b. m. o godz. 6 rano odbyło się ponowne zgromadzenie w ogrodzie „Sokoła“, poczem tłum odprowadził komitet strejkowy, na którego czele stoi tow. Seelieb, pod gmach starostwa. Komitetowi pertraktowali z pracodawcami przeszło godzinę, jednakże pertraktacye nie odniosły żadnego skutku, bo pracodawcy postawili się sztorcem i żadnego żądania strejkujących uwzględnić nie chcieli. W tłumie zakotłowało, tembardziej, że gdy strejkujący zaczęli rozchodzić się do domów, wyszli ze starostwa pracodawcy i ironicznymi uśmiechami dali strejkującym do zrozumienia, że drwią sobie z bezrobocia. Ktoś z tłumu przystąpił do znienawidzonego ogólnie majstra Zająca i wypoliczkował go; ktoś rzucił ciężkim kamieniem na majstra Pielichowskiego, trafiając go w nogę.

Popołudniu zeszli się znowu w ogrodzie „Sokoła“ i odbyli zgromadzenie. Strejkujący z opornego zachowania się majstrów nic sobie nie robili, owszem, na twarzach wszystkich widać było zapał i pewność zwycięstwa, to też po zgromadzeniu zostali w ogrodzie i zabawiali się swobodnie. Nagle otacza ogród kordon żandarmeryi, kompania wojska z najeżonymi bagnetami wchodzi do środka, a za nią koncepista starostwa Wysocki, który nietaktownie i gburowato rozkazuje rozpędzić strejkujących. Pod okiem koncepisty Wysockiego, zaczynają się teraz dziać niesłychane sceny. Komendę nad żandarmeryą obejmuje wachmistrz Neugebauer, który „dla przywrócenia ładu“, aresztuje zupełnie niewinnego robotnika i odstawia go pod osłoną 12 żołnierzy i 4 żandarmów do sądu, żandarmi kolbami rozbijają spokojnie stojących robotników, tow. Seeliebowi, który wzywa obecnych do rozejścia się, grozi aresztowaniem i nie daje mu uspokoić wzburzonego tłumu. Sprowokowani w ten sposób robotnicy, dzięki nawoływaniom naszych towarzyszów, zaczynają się rozchodzić, jednakże Neugebauer obsadza ulice żandarmami tak, że tłum rośnie coraz więcej, komunikacya na ulicy, wiodącej do rynku ustaje, a koncepista Wysocki, na prośby i przedstawienia, aby się żandarmerya cofnęła, a względnie, by nie wachmistrz lecz on sam, na którego odpowiedzialność za ewentualny przelew krwi spada, dyrygował akcyą rozprószenia tłumu, odpowiada, że go to nic nie obchodzi, że na to jest wachmistrz, aby „robił porządek“, zresztą robotnicy bezpodstawnie strejkują, trzeba ich więc nauczyć rozumu.

To niesłychane zachowanie się Wysockiego, jego odpowiedź i oddanie komendy wachmistrzowi Neugebaurowi, człowiekowi gburowatemu i nieinteligentnemu, który łatwo mógł doprowadzić do rozlewu krwi, zasługuje na jak najostrzejsze napiętnowanie i dziwić się nie można, że wzburzenie tłumu coraz więcej się wzmagało. Trzeba było nadludzkich wysiłków ze strony komitetu strejkowego, aby tłum przyprowadzić do równowagi i skłonić go do udania się do Związku stowarzyszeń robotniczych. W Związku odbyło się natychmiast zgromadzenie, a tymczasem opróżnione ulice i rynek obsadzono żandarmami i policyą.

Wieczór przedstawiało miasto ciekawy widok. Na rynku stało w kolumnach wojsko, ulice obsadzone żandarmami i policyą, która nikogo do rynku nie przepuszcza, wszędzie pełno patroli żandarmskich. Przedsięwzięto jeszcze dwa aresztowania za opór władzy. Pomieszkań pracodawców budowlanych strzegą żandarmi.

Pertraktacye.

Dziś, w trzecim dniu strejku przyjechał ze Lwowa inspektor przemysłowy p. Adam i konferuje ze starostą. Z powodu niepogody odbyło się zgromadzenie nie pod gołem niebem, lecz w sali ratuszowej. Zapał u strejkujących nadzwyczajny. Zgromadzenie było imponujące, sala nie mogła wszystkich pomieścić. — Referował tow. Seelieb, wywody mówców przyjęli zgromadzeni okrzykami i oklaskami.

W starostwie odbywają się pertraktacye komitetu strejkowego z pracodawcami w obecności inspektora przemysłowego p. Adama, równocześnie ze zgromadzeniem w sali magistrackiej.

Zapał u strejkujących wzrasta. Niema ani jednego łamistrejka. Z dotychczasowego zachowania się pracodawców, zdaje się, że strejk potrwa dłuższy czas i z pewnością skończy się zwycięstwem robotników. Sympatya publiczności po naszej stronie. Wojsko skonsygnowane. Ulicami przeciągają liczne patrole żandarmskie.

Przegląd społeczny.

Zawiadamiam, że objąłem, stosownie do uchwał konferencyi zawodowej w Przemyślu i komisyi zawodowej wiedeńskiej, sekretaryat zawodowy dla Galicyi. Proszę tedy mężów zaufania wszystkich organizacyj o zwracanie się we wszelkich sprawach zawodowych wprost do mnie.

Zygmunt Żuławski,
Kraków — Ulica Grodzka 55.

Z ruchu robotniczego w Nowym Sączu. Dnia 7 maja odbyło się w Jazowsku, w powiecie nowosądeckim, zgromadzenie poufne robotników z fabryki mebli giętych. W szczelnie zapełnionej, dużej izbie jednego z gospodarzy tamtejszych przemawiał tow. Malisz o organizacyi zawodowej i korzyściach, jakie ona daje. W dłuższem przemówieniu przedstawił referent wspaniały rozwój organizacyj robotniczych pod sztandarem socyalnej demokracyi, również wyjaśnił zgromadzonym przyczyny nędzy robotnika. Po uważnie wysłuchanym referacie wpisał się cały szereg robotników do sądeckiej organizacyi.

I znowu do zapadłego i odległego kąta kraju dotarła myśl organizacyi robotniczej i jest nadzieja, że powstający tamże ruch robotniczy uczyni z Jazowska jedną więcej placówkę walczącego proletaryatu. Towarzyszom jazowskim życzymy najlepszego powodzenia w pracy organizacyjnej.

I Maja Polaków w Rumunii.

W poniedziałek dnia 1 Maja odbyło się w Campinie zgromadzenie towarzyszów-Polaków, pracujących w przemyśle naftowym w Rumunii. Zgromadzenie zagaił i przewodniczył tow. B., referował tow. M. W.

Tow. M. W. omawiał znaczenie 1 Maja, wykazał konieczność solidarności robotniczej bez względu na narodowość, skreślił w krótkości całą nędzę położenia robotników, zatrudnionych przy przemyśle naftowym, wykazał wreszcie, że jedyną obroną przeciw niedbalstwu władz i przeciw wyzyskowi kapitału jest partya socyalno-demokratyczna. Ponieważ jednak w tem państwie niema partyi robotniczej przeto udać się należy do zagranicznej prasy partyjnej o pomoc w stworzeniu ruchu robotniczego w Rumunii. Wreszcie tow. W. omówił znaczenie wojny rosyjsko-japońskiej i sprawę rewolucyi w Rosyi, podnosząc, że mieszkańcy Rumunii powinni z całego serca życzyć sobie zwycięstwa rewolucyi i upadku caratu, bo w Rumunii bardziej, jak gdzieindziej, zwyczaje rosyjskie bywają przykładem dla władz i burżuazyi.

Po tow. W. M. przemawiało jeszcze kilku towarzyszów którzy opowiadali o stosunkach, panujących w firmach, gdzie urzędnikami są Polacy. Ci panowie, w guście Eckertów i Wracławików, postępują wobec polskich robotników w ten sposób, że tolerowanem to być może tylko tam, gdzie jest tak niski poziom uświadomienia większości robotników.

P. Eckert znany jest naszym towarzyszom z Borysławia, jest to ta kreatura, która jeździła do Rumunii werbować strejkbrecherów podczas strejku robotników naftowych w Galicyi. Opowiadają tu sobie, że p. Eckert został tu wysłany przez zorganizowanych pracodawców galicyjskich nafciarzy na to, aby tu prześladować tych, którzy narazili się panom w Borysławiu i z tego powodu byli zmuszeni wyjechać do Rumunii. — W Eckercie panowie z Borysławia mają istotnie godnego następcę. Wracławik, odkąd z dozorcy stał się kierownikiem, nie wie, co ma wymyśleć, aby przypodobać się panom rumuńskim.

Przy końcu zebrania uchwalono dwie następujące rezolucye jednogłośnie:

1. Zważywszy, że stosunki w przemyśle naftowym w Rumunii pod każdym względem urągają najprymitywniejszym wymaganiom, że dotychczas ani władze, ani pracodawcy nie uczynili niczego, coby zmniejszyło procent wypadków nieszczęśliwych; zważywszy, że ciemnota i nieświadomość braci naszych, rumuńskich robotników umożliwia pracodawcom bezgraniczny wyzysk i stwarza przykładną konkurencyę dla bardziej uświadomionych robotników; zważywszy wreszcie, że niema w Rumunii ani partyi robotniczej, ani prasy, któraby broniła stanu robotniczego, towarzysze Polacy, zebrani dnia 1 Maja 1905 r. w Campinie, zwracają się z prośbą do polskiej i niemieckiej prasy partyi socyalno-demokratycznej w Austryi, aby ta zajęła się losem robotników, zatrudnionych przy nafcie w Rumunii, udzielając miejsca dla korespondencyj.

2. Towarzysze Polacy, zebrani 1 Maja 1905, wyrażają swą solidarność towarzyszom, którzy podjęli walkę na śmierć i życie z caratem i oświadczają gotowość poparcia ich w walce tej wszelkiemi siłami.

Po odśpiewaniu „Czerwonego sztandaru“ towarzysze rozeszli się, przyrzekając poświęcić każdą chwilę wolną od pracy uświadamianiu towarzyszów pracy.

KRONIKA.

Komitet wyborczy polskiej partyi socyalno-demokratycznej w Krakowie stawia przy wyborach do krakowskiej rady miejskiej kandydaturę

tow. dra Zygmunta Marka,
adwokata w Krakowie.

Z ruchu przedwyborczego. Wśród szynkarzy i restauratorów krakowskich objawia się coraz żywsze niezadowolenie z p. Augusta Miedniaka, przewodniczącego stowarzyszenia gospodnio-szynkarskiego, który wybrany do rady miejskiej jako demokrata, w ostatnim czasie jak chorągiewka obrócił się za wiatrem i przeszedł do konserwatywnej większości. Większość szynkarzy i restauratorów poznała się na moralnych kwalifikacyach p. Miedniaka i absolutnie nie chce stawiać ponownie przy obecnych wyborach kandydatury tego pustego krzykacza i perekińczyka.

Macherzy stańczykowscy usiłują więc skaptować sobie jednostki z pośród szynkarzy zapomocą korupcyi, obiecując im konsensy, innym zaś opowiadając bajki, że jeżeli szynkarze będą głosowali na konserwatystów, to od 1 lipca magistrat przestanie od nich pobierać opłaty konsensowe! Oczywiście jest to wierutna bajka, na którą macherzy usiłują złowić — najgłupszych, bo przecież nikt rozsądny nie uwierzy, żeby tak ni stąd ni zowąd mógł magistrat znieść konsensy i opłaty konsensowe.

Zapomocą takich środków usiłują macherzy przeciągnąć szynkarzy na stronę konserwatystów i starają się skorumpować pewne jednostki, aby zyskać sobie agitatorów wśród szynkarzy. Naturalnie na korupcyi konsensowej zyskać mogą tylko nieliczne bogate jednostki, a nie ogół biednych szynkarzy, których rzuci się na łup macherom. Interesów drobnych szynkarzy broniła w radzie miejskiej zawsze tylko opozycya. Szynkarze żyją z ubogiej ludności, a nie z arystokratów; dr Leo ani p. Judkiewicz nie dają przecież targować żadnemu drobnemu szynkarzowi. Toteż interesy szynkarzy nie są związane z partyą wielkich panów, lecz z szeroką masą ludności.

Nic dziwnego, że na odbytem w środę w sali rady miejskiej zgromadzeniu stowarzyszenia gospodnio-szynkarskiego ogólna opozycya powstała przeciw p. Miedniakowi, który sobie na to zgromadzenie sprowadził pp. Federowicza i Szarskiego.

P. Miedniak oświadczył, że dlatego nie mógł wiele zrobić w radzie miejskiej, bo należał do mniejszości. Szynkarze nie powinni głosować na żadnych „doktorów“, tylko na „swoich“. Wkońcu wzywał, aby jemu oddano legitymacye.

P. Drobner zgodnie z p. Miedniakiem oświadczył, że robił, co mógł, w radzie miejskiej, ale nie mógł nic zdziałać dla szynkarzy, bo należał do mniejszości. Ażeby coś zrobić, trzeba się łączyć z większością.

P. Federowicz wzywał szynkarzy, aby głosowali tylko na „swoich“ i obiecywał bardzo dużo szynkarzom, jeżeli nie będą szli z opozycyą.

Kilku mówców przemawiało w podobnym sensie. Wystąpił jednak przeciw temu energicznie p. Benzak, który podniósł, że p. Miedniak chce wykonać uplanowany zamach na sumienie ogółu szynkarzy i użyć ich jak ślepe narzędzie dla swoich osobistych interesów; p. Miedniak ze skrajnego demokraty stał się konserwatystą. Jego przekonaniom nikt teraz nie uwierzy. Na swojej działalności w stowarzyszeniu gospodnio-szynkarskiem tylko p. Miedniak sam dobrze wychodzi. Szynkarze powinni głosować wedle sumienia; prezydent dr Leo będzie ich traktował sprawiedliwie, chociażby i za socyalistą głosowali; lepszy jest rzetelny konserwatysta, niż niesumienny handlarz przekonań.

Zgromadzenie przychylnie przyjęło te wywody, a za rezolucyą wyrażającą p. Miedniakowi zaufanie, podniosło się zaledwie kilka rąk.

Szynkarze! nie dajcie sobie wyłudzać legitymacyj przez p. Miedniaka i jego zauszników, bo sami działalibyście na własną szkodę!

W sprawie dra Hermana Seinfelda wydała p. Amalia Perkowska list otwarty, w którym ponawia zarzuty, jakoby dr Seinfeld „nadużył swego urzędu“, „skaził się przyjęciem łapówki w kwocie 800 koron“, „zniesławił“ radę i „sąd w błąd wprowadzić usiłował“. Zarzutów tych nie zostawi zapewne p. dr Seinfeld bez odpowiedniej obrony, a to tembardziej, że dotyczą one spraw publicznych. Z naszej strony zaznaczamy, że natura tej publicznej sprawy wymaga, aby dr Seinfeld obronę swoją wobec zarzutów p. Perkowskiej prowadził na własną rękę. Żadną zaś miarą nie można pozwalać na to, aby stwarzano z którejkolwiek strony solidaryzowanie się jakichś szerszych warstw, czy interesów z zarzutami lub obroną.

Dowiadujemy się zresztą, że p. dr Seinfeld z tych właśnie powodów nie zamierza kandydować w kuryi małego handlu i uznajemy w zupełności to staranie, aby ze spraw osobistych nie robić spraw partyjnych.

Baczność towarzysze piekarze! W piątek 12 maja o godz. 3 po poł. odbędzie się w lokalu Związku stow. rob. (Mały Rynek 6) poufne zgromadzenie robotników piekarskich. Ze względu na ważność sprawy jawcie się jak najliczniej!

Baczność towarzysze żydowscy! W sobotę 13 maja o godz. 3 po poł. odbędzie się w lokalu Związku stow. rob. (Mały Rynek 6) poufne zgromadzenie robotników żydowskich. Wstęp za zaproszeniami.

Wystawa zabytków budownictwa drzewnego w Polsce, urządzona staraniem Towarzystwa „Polska Sztuka Stosowana“ w pałacyku Czapskich, przy ulicy Wolskiej 12, potrwa tylko do 15. maja b. r. Ostatnimi czasy wystawa została wzbogacona znacznym nowym materyałem, a ogółem zawiera około tysiąca zdjęć i rysunków.

Barbarzyństwo rosyjskiego strażnika. Odnośnie do notatki pod powyższym tytułem, umieszczonej w „Naprzodzie“ z 10 b. m., donoszą nam, że komora w Michałowicach wypuściła aresztowanego studenta Godlewskiego po złożeniu żądanej grzywny 14 rubli. Grzywna taka z pewnością nie wpłynie do kasy państwowej,

ale zasili prywatne fundusze czynowników komory.

Zamach i samobójstwo żołnierza. W poniedziałek 8 b. m. o godz. 3 rano strzelił z 7-milimetrowego rewolweru Poznański, szeregowiec 3 pułku artyleryi fortecznej w Żurawicy obok Przemyśla, do kaprala Damescha, śpiącego w łóżku, raniąc go, a potem strzelił dwukrotnie do siebie, zabijając się na miejscu. Poznański był rodem ze Lwowa, a do służby wojskowej wstąpił jako ochotnik. Powodem zamachu na kaprala i samobójstwa miały być, jak opowiadają koledzy denata, prześladowania ze strony przełożonych.

W Wiedniu zmarł wiceburmistrz i poseł Strobach, jeden z przywódców partyi antysemickiej.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.**

Sobota: „Salome“, tragedya w 1 akcie Oskara Wilde'a i „Śpiewak nadworny“, trzy sceny Franka Wedekinda.

Niedziela: „Salome“, tragedya w 1 akcie Oskara Wilde'a i „Śpiewak nadworny“, trzy sceny Franka Wedekinka.

Krakowska rada miejska.

Posiedzenie z czwartku 11 maja.

Solski dyrektorem teatru.

Sprawa teatralna rozstrzygnięta!... P. Ludwik Solski został zamianowany dyrektorem teatru miejskiego. — Odstraszono Wyspiańskiego, który cofnął swą kandydaturę — a potem dla p. Solskiego zmieniono kontrakt ściśle wedle życzeń tegoż.

Że taką niegodną sztuczką usunięto Wyspiańskiego, że nie dano największemu współczesnemu poecie polskiemu tej jedynej polskiej sceny, na której jego geniusz mógł niezwykłych rzeczy dokazać — to niewątpliwie w całem mieście i w całej Polsce oburzy opinię inteligentnej części społeczeństwa na większość krakowskiej rady miejskiej, która w tej sprawie okazała całą swą niekulturalność.

Zarazem aktorów pozbawiła rada wywalczonego dla nich przez posła Daszyńskiego płatnego urlopu, co z pewnością słuszne przeciw większości rady rozgoryczenie wywoła wśród tych pracowników polskiej sztuki.

Obecna większość rady gminnej duchowej stolicy Polski — sama się osądziła w oczach społeczeństwa polskiego.

* * *

Oto przebieg posiedzenia:

Przed przystąpieniem do porządku dziennego dr. Seinfeld oświadcza, że zaskarży p. Amalię Perkowską o obrazę czci, z powodu wydanego przez nią pisma ulotnego, skierowanego przeciw niemu.

Rada przyjęła następnie oferty na dostawy porfiru, granitu i cementu.

Po dłuższej dyskusyi uchwalono uzupełnienie trzech próbnych studzien wodociągowych w Bielanach i połączenie ich z wodociągiem kosztem 36.000 K z pożyczki inwestycyjnej. Mimo, że woda w tych studniach zawiera zadużo żelaza, obawy o *crenothrix* jakoś tym razem nie było...

Na zakupno walca parowego do ugniatania dróg uchwalono 20.000 K z pożyczki inwestycyjnej, a na koszta obrony interesów miasta w sprawie budowy kanału i portu dalszych 10.000 K z pożyczki inwestycyjnej.

Wkońcu uchwaliła rada wniosek p. Maciołowskiego, przeoczony przy dyskusyi budżetowej, w sprawie wniesienia do sejmu petycyi o podwyższenie płac nauczycieli krakowskich.

Sprawa teatralna.

Poseł Daszyński zastrzega się, aby całą sprawę teatralną traktowano na posiedzeniu tajnem; zamierzoną reasumcyę niektórych postanowień uchwalonego kontraktu należy traktować na posiedzeniu jawnem.

Prezydent dr. Leo oświadcza, że gdyby się na tajnem posiedzeniu wyłoniła potrzeba reasumcyi, sprawa ta będzie załatwiona na posiedzeniu jawnem.

Następnie prezydent zarządził **posiedzenie tajne.**

Licznie zebrana publiczność, opuściwszy galeryę, zapełniła przedsionek, gdzie cierpliwie oczekiwała wyniku.

Na posiedzeniu tajnem objął przewodnictwo wiceprezydent Chyliński, a prezydent dr **Leo** referował sprawę dzierżawy teatru: P. Kotarbiński cofnął swoją kandydaturę z powodu zbyt uciążliwych dlań postanowień nowego kontraktu. Natomiast zgłosił ponownie swą kandydaturę p. Aleksander Bandrowski, który w całości akceptuje nowy kontrakt.

P. Ludwik Solski nadesłał z 9 b. m. pismo, w którem oświadcza, że tylko w takim razie mógłby się ubiegać o teatr, jeżeliby skreślono z nowego kontraktu postanowienie o 6-tygodniowym urlopie artystów, a natomiast przywrócono brzmienie starego kontraktu, oraz żeby sumę 8000 K, za którą dyrektor ma rocznie kupować na własność gminy dekoracye i kostyumy, podwyższono na 12.000 K, lecz żeby tą sumą objęto także koszta przepisywania ról i tłómaczeń (!); w przeciwnym razie cofnąłby swoją kandydaturę. P. Solski wziąłby teatr faktycznie tylko na rok, bo za rok objąłby krakowski teatr p. Pawlikowski, któremu się skończy właśnie dzierżawa teatru lwowskiego.

Stanisław Wyspiański nadesłał **dwa pisma:** W pierwszem, z 9 b. m., uznaje uchwalony przez radę miejską kontrakt, ale oświadcza, że byłoby jednak lepiej, gdyby rada nie uchwalała szczegółów teatru i zastrzega się, żeby dyrektora teatru nie traktowano *a priori* jako wyzyskiwacza, lecz żeby mu pozostawiono swobodę w udzielaniu artystom urlopu z własnej inicyatywy. W drugiem, z 11 b. m., oświadcza, że spodziewał się, iż rada weźmie pod uwagę osobistość kandydata i jego nie będzie traktowała na równi z innymi kandydatami; tymczasem rada stworzyła szablon i nie uwzględniła różnic między kandydatami, wobec czego on cofa swoją kandydaturę.

W dyskusyi poseł **Daszyński** wyraził żal, że Wyspiański się cofnął; wobec tego, że pozostają kandydatury: Solskiego i Bandrowskiego, zwraca mówca uwagę, że pp. Solscy są wielkiemi artystami o nader szerokim repertuarze; jeżeli dyrekcya p. Solskiego miała być przejściową i po roku objąłby teatr p. Pawlikowski, to byłoby to w każdym razie korzystniejsze niż dyrekcya p. Bandrowskiego. Jeżeliby miano przedsięwziąć reasumcyę uchwalonego wniosku mówcy o 6-tygodniowy urlop dla artystów, w takim razie stawia mówca ewentualny wniosek o 4-tygodniowy urlop dla artystów. Mówca krytykuje ostro działalność dotychczasowej komisyi teatralnej; p. Estreicher należy do przeszłości. Na członka komisyi teatralnej należy pozyskać Wyspiańskiego w charakterze płatnego przez miasto dramaturga teatru. Mówca wnosi, by prezydent uprosił Wyspiańskiego na członka komisyi teatralnej i po porozumieniu się z sekcyą prawniczą, skarbową i komisyą teatralną, wedle umowy z nim określił jego stosunek do dyrekcyi oraz jego pensyę.

Przemawiali jeszcze radcy Klemensiewicz, prof. Jordan, prof. Ulanowski i dr Staniszewski, poczem nanowo posiedzenie ogłoszono za **jawne.** W tej chwili publiczność znowu wypełniła galeryę.

Dr **Leo** wnosi, aby na wypadek mianowania p. Solskiego przyjęto warunki przedstawione przez tegoż w deklaracyi z 9 b. m., a na wypadek mianowania p. Bandrowskiego uznano nowy kontrakt za obowiązujący w całej rozciągłości. Przedstawia nadto wniosek komisyi teatralnej, aby zreasumowano powziętą na poprzedniem posiedzeniu na wniosek posła Daszyńskiego uchwałę co do 6-tygodniowego urlopu aktorów, a natomiast wstawiono do kontraktu postanowienie, że dyrektor ma „w słusznej mierze uwzględniać potrzebę wypoczynku artystów“.

Poseł **Daszyński** żąda imiennego głosowania nad reasumcyą. Wobec Wyspiańskiego utrzymano szablon, który ma każdego kandydata na równi obowiązywać. Skoro Wyspiański, zrażony tym brakiem indywidualizowania, cofnął swoją kandydaturę, — wobec p. Solskiego odrazu, bez wahania stawia się zasadę indywidualną i powiada się: „jeżeli idzie o pana Solskiego, to odrzucamy ulgi wywalczone dla aktorów“. P. Solski żąda, aby przywrócono w tym względzie brzmienie dawnego kontraktu. Nad tem nawet głosować nie możemy, bo nie przedłożono nam nawet starego kontraktu. A czy panowie wiecie, co jest w starym kontrakcie? W starym kontrakcie jest mowa o „feryach“, w nowym o „miesiącach letnich“; w starym nioma ani słowa o tem, że pensye nie mogą być w czasie feryj redukowane, a w nowym to wywalczono; czyż i to ma być zreasumowane?

Jeżeli panowie chcecie zreasumować mój wniosek co do 6 tygodniowego urlopu, to uchwalcie przynajmniej mój wniosek ewentualny o urlop 4-tygodniowy. Sądzę, że i p. Solski nie będzie chciał wprowadzać swych rządów od tego nienawistnego kroku, skierowanego przeciw wypoczynkowi artystów. Polecam więc panom przynajmniej mój wniosek ewentualny. (Żywe oklaski na galeryi. Wiceprez. Chyliński grozi opróżnieniem galeryi. Poseł Daszyński: Galerya ma w tym wypadku zupełną słuszność!).

Dr **Staniszewski**: W sekcyi prawniczej byłem za indywidualnem traktowaniem kandydatów. Uchwaliliśmy jednak szablon. Za wnioskiem p. Daszyńskiego w sprawie urlopów także głosowałem. Ale gdy teraz przychodzi do ostatecznego załatwienia, to czyż możliwe takie szablonowe załatwienie?

Poseł **Daszyński**: Dlaczego odstraszyliście Wyspiańskiego?

Dr **Staniszewski**: Musimy teraz rozstrzygnąć, który waryant słuszny.

Poseł **Daszyński**: Do Wyspiańskiego się zwróćmy! On także ma prawo być traktowanym indywidualnie!

Dr **Staniszewski**: Musimy się na jeden waryant zdecydować. W głosowaniu sprawa się rozstrzygnie!

Poseł **Daszyński**: Dlaczego odstraszyliście Wyspiańskiego. (Oklaski na galeryi. Wiceprezydent Chyliński znowu grozi opróżnieniem galeryi).

Poseł **Daszyński**: Rada stanęła na stanowisku szablonu, teraz zaś ma się czynić indywidualne zmiany. Żądam więc wyszczególnienia tych wszystkich zmian we wniosku i odczytania starego kontraktu.

Skoro rada uchwaliła najpierw warunki, które odstraszyły Wyspiańskiego, to czyni teraz krzywdę człowiekowi, który nie wiedział, że rada zechce zmienić te warunki, i dlatego nie stanął do konkursu. Dlatego żądam imiennego głosowania.

Wniosek o imienne głosowanie nie uzyskał wymaganego statutem poparcia dziesięciu radców; podniosło się za nim zaledwie 5 rąk, bo radcy ze stronnictwa niezawisłych żydów prawie wszyscy przed chwilą wyszli na zgromadzenie wyborców do hotelu „Union“.

W głosowaniu zwykłem **uchwalono większością głosów wniosek komisyi teatralnej o reasumcyę 6-tygodniowego urlopu** i wstawienie do kontraktu nieokreślonego wyrażenia o „uwzględnianiu w słusznej mierze potrzeby wypoczynku“. Wobec tego wiceprezydent Chyliński nie poddał już nawet pod głosowanie wniosku posła Daszyńskiego o 4-tygodniowy urlop. (Głosy na galeryi: Hańba!)

Następnie większością głosów **uchwalono zmiany w kontrakcie w myśl życzenia p. Solskiego.**

Wiceprezydent Chyliński zarządza posiedzenie tajne. Publiczność, opuszczając galeryę, woła: „Abdera! Kołtuny!“

Na **posiedzeniu tajnem** zarządzono głosowanie kartkami nad osobą dzierżawcy. Podczas skrutynium uchwalono przekazać prezydentowi wniosek posła Daszyńskiego co do uproszenia Wyspiańskiego na członka komisyi teatralnej i dramaturga teatru.

P. Ludwik Solski otrzymał 31 głosów, p. Bandrowski 13, Wyspiański 2 głosy. P. Solski został więc mianowany dzierżawcą teatru.

Na tem zakończyło się posiedzenie o godz. $9^1/_2$ wieczorem.

Wynik głosowania przyjęła tłumnie czekająca w przedsionku publiczność z żywem niezadowoleniem.

RADA PAŃSTWA.

Wiedeń, 11 maja. Na początku dzisiejszego posiedzenia Izby poświęcił prezydent wspomnienie pośmiertne zmarłemu posłowi Strobachowi, wiceburmistrzowi Wiednia.

Poseł Olszewski wniósł interpelacyę w sprawie stosunków w krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń.

Poseł Schönerer i tow. przedłożyli interpelacyę w sprawie powołania parlamentarzystów do gabinetu.

Minister spraw wewnętrznych odpowiedział na kilka interpelacyj, poczem Izba przyjęła po krótkiej dyskusyi drugą grupę

taryfy cłowej,

obejmującej drzewo i papier.

W dyskusyi nad taryfami na drzewo poseł Kolischer omawiał eksport drzewa galicyjskiego do Rosyi. Mówca zaznaczył, że polityka kolejowa powinna naprawić te błędy, które w tym kierunku zawierają postanowienia taryfowe. Mówca głosować będzie za taryfami drzewnemi w przekonaniu, że luki zostaną wypełnione i dlatego, że chwilowa sytuacya wymaga tego w interesie traktatów handlowych. (A więc głosował przeciw żywotnym interesom Galicyi. *Przyp. Red.*).

Izba przystąpiła do dyskusyi nad grupą trzecią.

Wiedeń, 12 maja. Po przyjęciu rozdziałów II. i III. w brzmieniu komisyi przeszła Izba do dyskusyi nad IV. grupą, dotyczącą żelaza i metalów szlachetnych. Po przemówieniu referentów odroczono obrady do dzisiaj.

Wojna rosyjsko-japońska.

Szpiegostwo.

Paryż, 11 maja. Dzienniki donoszą z Tokio: Francuz Bougoun, uwięziony wraz z swoim pasierbem pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosyi, był dawniej kapitanem fregaty. Francuski atache wojskowy, który jest narzeczonym córki Bougoun'a, przedsięwziął kroki, aby uzyskać wypuszczenie na wolność obu uwięzionych.

Z CARATU.

Zjazd ziemstw.

Moskwa, 11 maja. Kongres ziemstw uchwalił, aby przedstawiciele Samorządu nie brali udziału w pracach komisyj okręgowych, mających przeznaczyć wysokość odszkodowania dla właścicieli dóbr, poszkodowanych przez rozruchy chłopskie. Wypowiedziano życzenie, aby przedstawiciele samorządu odmówili udziału w pracach komisyj rządowych w Petersburgu. Co się tyczy komisyi, która ma się zebrać pod przewodnictwem min. Bułygina i wypracować projekt reprezentacyi ludowej, uchwalono, że przedstawiciele ziemstw mają w niej wziąć udział tylko wtedy, jeżeli będą oni wybrani jako reprezentanci ziemstw, a nie mianowani przez rząd. Konstytucyjna partya ziemców założyła własny organ p. t. „Mosk. Niediela“.

Pod grozą rozruchów chłopskich.

Petersburg, 11 maja. Komitet ministrów wypracował projekt, na podstawie którego ma być chłopom ułatwionem dzierżawienie ziemi w ogólnym obszarze 90 milionów dziesięcin. Minister rolnictwa ma otrzymać prawo przy ustalaniu czynszu dzierżawnego udzielać udogodnień, albo całkiem uwalniać od ciężarów, jakoteż ułatwiać chłopom nabywanie dóbr koronnych.

Rozruchy antysemickie w Żytomierzu.

Petersburg, 11 maja. (Pet. ag. tel.). Z Żytomierza donoszą o rozruchach przeciw żydom. Ekscesy rozpoczęły się dnia 6 b. m., gdy żydów płynących łódką na rzece Teterew obrzucono kamieniami. Żydzi odpowiedzieli strzałami rewolwerowymi i ranili kilka osób. Wieść o tem wydarzeniu rozeszła się bardzo szybko po mieście. Na przedmieściu Pawlikówka przyszło do zbiegowiska, w którem znajdowali się żydzi i chrześcijanie. Rozruchy natychmiast uśmierzono. Pewien żyd został przypadkiem przez uderzenie kopytem końskiem zabity.

Dnia 7 b. m. podczas starcia między chrześcijanami a żydami na głównym placu zostali **dwaj chrześcijanie i jeden żyd zabici.** W Podoli zostało również **kilku żydów zabitych** a kilku odniosło rany. Wojsko rozprószyło tłum, przyczem 40 chrześcijan aresztowano. Dnia 8 b. m. mniejsza grupa pospólstwa dopuściła się **kilku mordów** i niszczyła własność żydowską szczególnie na krańcach miasta. Dnia 9 b. m. panował w mieście spokój. Dwa domy żydowskie na przedmieściu Kroszna zniszczono. W Żytomierzu stoją garnizonem trzy pułki piechoty, jedna baterya artyleryi i dwa szwadrony huzarów.

Wiedeń, 12 maja. Z Petersburga donoszą do tutejszych dzienników, że w Żytomierzu panuje już spokój. 16 osób ma być zabitych, przeszło 100 rannych.

Aresztowania.

Petersburg, 11 maja. W oddziale dla przechowywania kosztowności pewnego moskiewskiego banku, znaleziono w jednym schowku 6 funtowych bomb. Wynajmującego ten schowek pewnego rewolucyonistę aresztowano.

Petersburg, 11 maja. Z Moskwy donoszą, iż robotnicy zdemolowali gospodę, w której nocują złodzieje. Jeden złodziej został zdeptany, jeden wyrzucony przez okno.

TELEGRAMY.

Zwycięstwo robotników.

Jarosław, 12 maja. (Telegr. „Naprzodu“). **Strejk robotników budowlanych został ukończony zwycięsko.**

Zwycięstwo socyalistów we Floridsdorfie.

Wiedeń, 12 maja. Przy wczorajszym wyborze do rady miasta z IV. kuryi z nowoutworzonej XXI. dzielnicy został wybrany socyalny demokrata **Schlinger**, redaktor „Volksbote“, **5418 głosami** przeciw kandydatowi antysemitów (3869 gł.). Wybory miały przebieg burzliwy.

Przesilenie na Węgrzech.

Budapeszt, 11 maja. W sejmie węgierskim poseł Hodza (Słowak) w dyskusyi adresowej ubolewał, że przedstawiciele różnych narodowości nie zostali powołani do króla.

Straszna katastrofa.

Harrisburg (Pensylwani), 12 maja. Pociąg ekspresowy w drodze z Chicago zderzył się z towarowym, wiozącym dynamit w 2 wagonach. Nastąpiły straszne eksplozye. Część toru kolejowego i wagonów wpadła do rzeki. Około 100 osób straciło życie.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

× **Odczyt tow. Horwitza** w „Spójni“ krakowskiej został odłożony.

× **Baczność stolarze krakowscy!** W poniedziałek 15 b. m. odbędzie się posiedzenie mężów zaufania robotników stolarskich i tapicerskich. Wszyscy mężowie zaufania mają się stawić! Sprawy ważne.

W niedzielę 28 b. m. odbędzie się zabawa ogrodowa robotników stolarskich i tapicerskich na Woli Justowskiej w ogrodzie p. Męckiej. Początek o godzinie 2 po południu. Wstęp 40 h. Muzyka wojskowa.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Wydawca: Ignacy Daszyński. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie. (Telefon Nr. 510).